

opusdei.org

Ojciec – strażnik rodziny

Książka „Ojciec – strażnik rodziny” jest pierwszą pozycją Jamesa B. Stensona ukazującą się w języku polskim.

13-01-2022

W książce „Ojciec – strażnik rodziny” James B. Stenson przekonuje nas o tym, jak potężny i wyjątkowy jest wkład ojców w życie rodziny. Swoje doświadczenie autor czerpie z ponad dwudziestu lat pracy z rodzinami w szkołach dla chłopców, które pomagał zakładać. Jako dyrektor

miał on okazję blisko poznać setki rodzin – śledził ich życie rodzinne, obserwował, jak dzieci rozwijają się i dorastają, jak bardzo często – choć nie zawsze – odnoszą sukcesy.

Poprzez niezliczone rozmowy z ojcami i matkami starał się odnaleźć to, co wyróżniało rodziców odnoszących sukcesy w wychowaniu swoich dzieci. Co łączy takich rodziców? W jaki sposób odnieśli sukces? I najważniejsze: czego inni rodzice mogliby się od nich nauczyć?

To właśnie ta mądrość ojcostwa jest głównym tematem książki. Autor opisuje między innymi przeszkody, jakie napotykają dzisiaj ojcowie chcący dobrze wypełniać swoją misję, i mówi o tym, jak przeszkody te pokonać. James Stenson pokazuje, jak ojcowie odnoszący sukcesy radzą sobie ze swoimi dziećmi w różnych obszarach życia: przestrzeganiu zasad rodzinnych, dyscyplinie, edukacji, sporcie, rekreacji i mediach

elektronicznych oraz jak na co dzień tworzą zgrany zespół ze swoimi żonami. Krótko mówiąc, książka ta to przewodnik, który pomoże każdemu ojcu wypełnić bardzo poważny obowiązek – obowiązek bycia strażnikiem rodziny. Książka do nabycia

Fragmenty książki:

Dzieci zahipnotyzowane kreskówkami

Wulgarne wątki w rozmowach 11-latka z kolegami

Wielka potrzeba uczenia dobrych manier zawodowych

Co to znaczy dobry mężczyzna godny poślubienia

Upominać synka z charakterkiem

Spełnieni ojcowie. Opinie nastolatków o swoich ojcach

Dzieci zahipnotyzowane kreskówkami, ss. 37-38.

Pozwolę sobie naszkicować kilka przykładów myślenia mądrego ojca świadczących o tym, jak jego przemożny instynkt chronienia dzieci przed potencjalnym złem pomaga mu wyczuwać aktualne niebezpieczeństwa, przynaglając go do podjęcia odpowiednich działań. Oto, co kilku znajomych mężczyzn miało mi do powiedzenia na temat ich własnego instynktu opiekuńczej przezorności:

Glenn: Pewnego niedzielnego poranka wszedłem do pokoju, w którym u nas w domu trzymamy telewizor i zobaczyłem moich dwóch synów: sześć- i dziewięciolatka, jak oglądali kreskówki. Leżeli już tak przynajmniej dwie godziny. Przez parę chwil stałem w drzwiach, aż

wreszcie zauważyłem coś, na co nigdy wcześniej nie zwróciłem uwagi.

Byli jak zahipnotyzowani. Obaj rozwaleni w fotelach, praktycznie na nich rozlani, z głową zapadniętą w ramiona, nieruchomymi, sflaczałymi ciałami i szklanym wzrokiem – nawet nie mrugali. Mieli rozchyłone usta, obwisłe wargi i opadnięte szczęki. Z telewizora dochodził gwałtowny hałas: uderzenia, łupnięcia, kawałki chrypliwej muzyki – ale moi chłopcy nie reagowali. Nie ruszyli ani jednym mięśniem, nie zmienili wyrazu twarzy, na której malowało się jedynie nieruchome, bezmyślne spojrzenie.

„Co się tu dzieje?” – pomyślałem – „Ludzki umysł i ciało nie są stworzone do inercji, w szczególności w tak młodym wieku. Dzieci powinny być aktywne. Ich ciała są w

ciągłym ruchu po to, żeby
wysztuć mięśnie i wyrobić
koordynację ruchową. Oczywiście
też powinny być w ruchu, poznając i
obserwując otoczenie. Nieruchome
siedzenie jest dla dzieci nieco – jak by
to ująć – nienaturalne”.

Usiadłem z nimi wtedy (byli
praktycznie nieświadomi mojej
obecności) i obejrzałem z nimi
kawałek kreskówki. Trwało to mniej
więcej pół godziny; w końcu nie
wytrzymałem. Wstałem, wyłączyłem
telewizor i kazałem im wyjść na
dwór i bawić się. Marudzili,
oczywiście – ja byłem nieubłagany.
Parę minut później, cali szczęśliwi,
jeździli już na rowerach.

To doświadczenie zainspirowało
mnie do ustalenia pewnej zasady
obowiązującej w naszym domu:
dzieci będą oglądały jak najmniej
telewizji, nigdy – w niedzielę rano.
Mają tylko kilka lat na wyćwiczenie

mięśni i umysłów, a na pewno nie dzieje się to wtedy, gdy są nieruchome i wyglądają jak zahipnotyzowane.

Wulgarne wątki w rozmowach 11-latka z kolegami, ss. 38-40.

Dawid, ojciec dwóch córek i jednego syna, w wieku od czterech do jedenastu lat: Zawoziłem mojego jedenastoletniego syna i dwójkę jego przyjaciół na biwak harcerski zorganizowany w pewnej odległości od naszego miasta. W jakiś sposób udało mi się przekonać do tego, bym do nich dołączył. Nie spałem pod namiotem od dzieciństwa i miałem co do tego mieszane uczucia. Jestem mocno zapracowanym człowiekiem, więc nie miałem przez ostatnich kilka lat zbyt wiele czasu dla mojego syna. Pomyślałem, że to dobra szansa na to, by pobyć razem – nawet, jeśli to „razem” miałyby

oznaczać grupowe zamarzanie w namiocie.

Jechaliśmy razem przez kilka godzin. Ja prowadziłem, a mój syn Robby siedział z tyłu z kolegami. Chłopcy gadali jak najęci przez całą drogę, nie zwracając uwagi na to, że siedzę z przodu. Niesamowite, jak szczerze dzieci ze sobą rozmawiają, kiedy ktoś ich gdzieś wiezie, jakby w samochodzie nie było dorosłego, który mógłby ich usłyszeć. (Moja żona i jej koleżanki również to zauważyły, wożąc dzieci do szkoły i na zajęcia dodatkowe). Tak więc miałem okazję usłyszeć, o czym mój syn rozmawia z przyjaciółmi; chyba nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby mówił o sobie tak otwarcie.

To, co mnie kompletnie zbiło z tropu, to centrum ich zainteresowań. Rozmawiali o grach komputerowych, filmach, programach telewizyjnych i o różnych celebrytach. (Robby

niedawno całkiem poważnie zainteresował się rockiem. Nikt mi nie powiedział, że w dzisiejszych czasach już jedenastolatki wkraczają w wiek dorastania). Trochę popisując się przed sobą nawzajem, szczegółowo opisywali fabułę niedawno obejrzanych filmów i programów, nie pomijając sytuacji o zabarwieniu seksualnym. Omówili też „momenty”, które mieli okazję zaobserwować w teledyskach. Rozmawiali nawet o koleżankach z klasy, momentami szepcząc, po czym wybuchając głośnym chichotem.

Nie jestem człowiekiem pruderyjnym. Pamiętam, jakie rozmowy prowadzą ze sobą młodzi mężczyźni – sam byłem kiedyś jednym z nich. Ale w wieku jedenastu lat? I to przez cztery bite godziny? Co się tu w ogóle dzieje? Co z rozmawianiem o sporcie i o meczach? Czy te dzieciaki w nic już nie grają oprócz gier wideo? Skąd

mają tyle czasu na oglądanie telewizji? Czy one robią cokolwiek poza siedzeniem i gapieniem się ekran telewizora lub komputera? (Koledzy Robby'ego – jak zauważyłem – należeli do tych raczej pulchniejszych. Nie grubych, ale zaokrąglonych i miękkich tam, gdzie powinny być ich mięśnie).

To wszystko dało mi wiele do myślenia. W poprzednich stuleciach ci chłopcy byliby już przyuczani do zawodu – do poważnej pracy w rodzaju uprawiania roli czy kowalstwa; byliby realnie przygotowani do podjęcia poważnej odpowiedzialności w życiu. Czego uczy się mój syn? W czym się ćwiczy? Kim ma się stać? Widzem? Konsumentem? Profesjonalistą w cieszeniu się życiem?

Wszystkie te wygodnie żyjące podmiejskie dzieciaki – włączając w to mojego syna – są przykładnie

wyszkolonymi konsumentami. W wieku jedenastu lat postrzegają życie jako zabawę – i nic innego. Całe ich życie jest wypełnione przyjemnymi doznaniem. To nie jest ich wina – to kwestia tego, jak my – dorośli – wychowujemy je, zajmując się jednocześnie prawdziwym życiem.

Co stanie się z Robbym, jeśli dalej będzie dorastał w takiej atmosferze – jeśli osiągnie wiek osiemnastu czy dwudziestu lat, a jego podejście do życia nie ulegnie zmianie, i dalej będzie patrzył na życie wyłącznie w kategoriach możliwości rozrywki? W jakim wieku jego codzienne życie powinno zacząć obejmować również element pracy? Gdzie i w jaki sposób winien się dowiedzieć, że w duża część zadowolenia z życia płynie z poważnych osiągnięć, dobrze wykonanej pracy i wykorzystywania własnych możliwości dla dobra innych ludzi? Jeśli Robby i jego koledzy utwierdzą się w swoich

dziecinnych postawach i oczekiwaniach, czy poradzą sobie kiedyś na rynku pracy, który będzie od nich wymagał rozsądku, ale i pewnej twardości?

Tok myślenia zapoczątkowany w tamten weekend (który okazał się zupełną klapą) zainspirował mnie do wypracowania całkiem poważnych zmian w naszej rodzinie. Zacząłem od samego siebie: wziąłem w karby telewizję i schowałem większość gier komputerowych. Zacząłem powierzać Robby'emu obowiązki domowe i nadzorowałem ich wypełnianie. Zaczęliśmy we dwóch grać w szachy. Dużo uważniej sprawdzałem jego prace szkolne; czasem kazałem mu je robić jeszcze raz. Zaczęliśmy biegać i grać w piłkę ręczną. Zabierałem go do pracy w weekendy – bardzo mu się to podobało. Zmuszałem się do tego, by znaleźć czas na robienie czegoś

razem. Ku mojemu zdumieniu, on bardzo tego wyczekiwał...

Wielka potrzeba uczenia dobrych manier zawodowych, ss. 40-41.

Tom, ojciec dwóch synów i dwóch córek – wszyscy młodsi niż dziesięć lat: W moim biurze kilka miesięcy temu zaczął pracować pewien młody człowiek o imieniu Frank. Był całkiem przystojny i pracowity. Ale miał też kilka problematycznych zachowań, które wszyscy od razu zauważyliśmy.

Miał nawyk podchodzenia do biurk współpracowników, kiedy ich tam nie było; po prostu stał tam – czasami miał w ręku kubek z kawą – czytając ich dokumenty i ekrany komputerów. Czasami właściciele biurk zastawali go tam, nonszalancko przeglądającego ich pracę, i – lekko zirytowani – pytali go, czy czegoś sobie życzy. Wierz mi lub nie, ale on wydawał się nie rozumieć,

w czym jest problem. Wzruszał ramionami, uśmiechał się niewinnie i odchodził do swojego miejsca pracy.

Nie byliśmy zaskoczeni, kiedy po pewnym czasie okazało się, że Frank jest wścibski. Problem pogłębił się, gdy zaczął roznosić plotki o współpracownikach. Większość z nich była zupełnie nieszkodliwa, niemniej jednak były to plotki. Bardzo szybko ludzie w biurze zaczęli uważać na to, co mówią Frankowi – nikt nie wiedział, co zrobić z daną wiadomością.

Jak to możliwe, myślałem, że ten utalentowany młody człowiek do tej pory nie nauczył się podstawowej biurowej etykiety? Czy nikt mu nigdy nie powiedział, że biurko współpracownika to nie tablica ogłoszeniowa, a ty sam powinieneś trzymać się z dala od pracy innych? Jak to możliwe, że osiągnął wiek dwudziestu sześciu lat (czy coś koło

tego) i nie nauczył się nie wściubiać nosa w nie swoje sprawy?

Przemyślałem wtedy kilka kwestii...
Kto uczy nas swego rodzaju „profesjonalnego rozsądku” i dobrych manier w miejscu pracy? Na pewno nie są to szkoły ani studia MBA. Nie ma o tym również mowy w regulaminie biura. To jedna z tych rzeczy, których znajomości się od ciebie oczekuje – jeśli jednak nie masz tej wiedzy, może na tym ucierpieć twoja reputacja i kariera.

Wydało mi się jasne, że tego uczy się w domu: ta wiedza powinna pochodzić od ojca. To ojciec tradycyjnie uczył dzieci tego, jak poruszać się w świecie biznesu; jak zachowywać się moralnie i jak utrzymywać dobre stosunki z innymi. Pamiętam, jak mój ojciec ze rozmawiał o tym ze mną na długo przed tym, zanim poszedłem do pierwszej pracy.

Wtedy właśnie podjąłem decyzję, że moje dzieci nauczą się ode mnie wszystkiego, co powinny wiedzieć o świecie pracy zawodowej. Nie będę czekał, aż popełnią błędy, które mogłyby spowolnić – a nawet zupełnie zniszczyć – ich karierę.

Co to znaczy dobry mężczyzna godny poślubienia, ss. 41-42.

Alan, ojciec trójki dzieci poniżej szóstego roku życia: Pewien mój znajomy, którego nazwijmy Johnem, był w swojej firmie kierownikiem średniego szczebla. Był kompulsywnym pracoholikiem. Znałem go z kościoła. Miał dwudziestokilkuletnie dzieci: syna i córkę. Często jeździliśmy do pracy jednym samochodem.

Któregoś poniedziałku jechaliśmy we dwóch do biura. John wyglądał na przytłoczonego ogromnym zmartwieniem. Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie.

Zazwyczaj nie wtrącam się w prywatne sprawy innych ludzi; wtedy jednak zapytałem go, czy wszystko jest w porządku. John zwierzył mi się z problemu, który go trapił: w ten weekend jego córka powiedziała mu, że zaręczyła się ze swoim chłopakiem, z którym spotykała się od roku.

– W czym zatem tkwi problem? – zapytałem.

– Ten gość to idiota! – wypalił John. – Jest leniwym i niewiarygodnie niedojrzałym leserem. Nie ma studiów, nie ma planów, nie ma ambicji, nie ma żadnych celów w życiu. Jest dziecinny i skoncentrowany wyłącznie na sobie. Nie myśli o niczym innym, jak tylko o własnej rozrywce.

Umilkł na chwilę, po czym pełnym rozpaczycy, cichym głosem dodał:

– Daję temu małżeństwu najwyżej rok.

Co mogłem powiedzieć? Próbowałem go pocieszyć, ale obaj wiedzieliśmy, że niewiele da się z tym zrobić.

Spojrzałem mu w twarz: ujrzałem udręczonego mężczyznę w średnim wieku, który właśnie przeżywa najgorszy horror, bo jego ukochana córka skacze na główkę prosto w złe małżeństwo, uparcie zamykając uszy na ojcowskie ostrzeżenia, jej ojciec zaś nie może z tym nic zrobić.

Zawsze uważałem, że zajmuje to trochę czasu, zanim problemy rodzinne z błahych stają się poważne. Nie dzieje się to ot tak, z dnia na dzień. Zrozumiałem, że czas, jaki John poświęcał na pracę, oddzielał go od jego dorastającej córki. Ona go prawie nie знаła. Ponieważ jej ojciec, który powinien być dla niej głównym mężczyzną w jej życiu, był dla niej praktycznie

kimś obcym, nie umiała ocenić charakteru mężczyzny. Do kogo miała porównywać chłopaków, z którymi się spotykała? Jak miała ocenić ich wartość jako mężczyzn? Nie miała punktu odniesienia; związała się więc emocjonalnie z atrakcyjnym fizycznie lekkoduchem. W pewnym sensie nie była to nawet jej wina.

Przypuszczałem, że John w głębi ducha wiedział, że ponosi winę za ten problem. Powinien był poświęcać więcej czasu na poznawanie swojej córki; powinien był pozwolić jej poznać siebie. Prawdziwą przyczyną jego zmartwienia było jego własne zaniedbanie. Teraz musiał zapłacić cenę za odwrócone priorytety. Nie da się upłynnić i wessać betonu z powrotem do betoniarki.

Podjąłem wtedy ciche lecz żelazne postanowienie: nie chcę tego przerabiać z moją małą córeczką.

Będę przy niej, kiedy zacznie dorastać, cokolwiek by się działo.

Upominać synka z charakterkiem, ss. 43.

Curtis, ojciec pięciorga dzieci poniżej trzynastego roku życia: Mój drugi w kolejności syn, Randy, ma osiem lat i mamy z nim parę problemów. Nie są to wielkie problemy. Jest po dziecinnemu niechlujny, zostawia na podłodze ubrania i zabawki i trzeba mu ciągle przypominać, żeby je po sobie zbierał. Ma też niezły charakterek, chyba najsilniejszy w rodzinie. Często jest wobec swojego rodzeństwa niemiły, wręcz agresywny.

Spędzam niezliczone godziny na przypominaniu mu o odkładaniu rzeczy na miejsce i o tym, że musi przeproszać innych za swoją impulsywną bezmyślność. Muszę przyznać, że przez ostatnich parę lat zrobił całkiem spore postępy. Ma

oczywiście swoje lepsze i gorsze momenty, czasami się zapomina, ale generalnie zmierza ku dojrzałej samokontroli.

Zachowanie Randy'ego jest męczące – doprowadza mnie i moją żonę do zniecierpliwienia i gniewu. Ale nie mogę się poddać, więc za każdym razem zwracam mu uwagę. Co daje mi motywację?

Kiedyś Randy będzie miał żonę. Jeśli do tego czasu pozostanie egoistycznym, bezmyślnym flejtuchem, jego małżeństwo się rozpadnie. Chociaż my – jako rodzice – moglibyśmy tolerować jego agresywne wybuchy, jego żona nie będzie ich tolerowała. Może go po prostu zostawić i – decyzją sądu – zabrać ze sobą nasze wnuki. Ta myśl przeraża mnie i motywuje do działania, do korygowania zachowania mojego syna, póki jeszcze mam na to szansę. Mówiąc

brutalnie: Randy potrzebuje radykalnej zmiany nastawienia do życia, zanim się ożeni – nie poddam się, dopóki do tego nie dojdziemy. Czy nie jest to część misji ojca?

Spełnieni ojcowie. Opinie nastolatków o swoich ojcach, ss. 17-21

Poprzez proces przypominający nieco naturalną selekcję, Northridge przyciągało wielu wspaniałych, trzeźwo myślących rodziców. Widziałem, że wychowując swoje dzieci, robili to dobrze – a czasami nawet więcej niż dobrze.

Rodzice i goście odwiedzający szkołę często chwalili nas za pewność siebie, radość i dobre maniere naszych uczniów, ich wysokiej jakości pracę, rodzące się poczucie profesjonalizmu i osobistą integralność. Nie mieliśmy żadnych problemów z narkotykami – żadnych, zero. Oczywiście zdarzało

się, że nasze dzieci miały swoje odpały i huśtawki hormonalne – jak wszystkie nastolatki. Niemniej jednak młodzi ludzie w naszej szkole byli świetnymi nastolatkami, szybko wyrastającymi na wspaniałych dorosłych, którzy później odnosili sukcesy zawodowe i mieli udane małżeństwa. My, nauczyciele i rodzice, byliśmy z nich dumni – i nadal jesteśmy.

Bardzo interesowało mnie to, jak tym rodzicom udaje się to osiągnąć. Żeby sprawiedliwości stało się zadość, muszę przyznać, że często uderzało mnie to, jak różnymi są ludźmi i jak różne style wychowania dzieci preferują. Robiłem pilnie notatki na różnych skrawkach papieru i odkładałem je w jedno miejsce. W pewnym momencie miałem już kilka grubych segregatorów notatek. Stopniowo zacząłem zdawać sobie sprawę z istnienia określonych wzorców, pewnych sposobów

podejścia do wychowania dzieci i wiedzę tę przekazywałem dalej w formie rad i słów zachęty.

Z pewnością najczęściej pojawiającym się elementem był ojciec. Najlepsi spośród tych dobrze wychowanych młodych ludzi szanowali swoich ojców i uczyli się od nich. W domu współdziałali oboje rodzice, niemniej jednak to rola ojca wydaje się być kluczowa. To jego mądre działania w życiu rodzinnym zdobywały dziecięcy szacunek. To na nim więc się skupiłem, chcąc się dowiedzieć, na czym polega sekret.

Zacząłem rozmowy z nastoletnimi dziećmi tych mężczyzn. Prosiłem ich o opisanie wydarzenia, które pokazałoby, dlaczego szanują swoich ojców. Jakiś czas później poprosiłem również najlepszych ojców, jakich znałem, o powiedzenie mi o czymś, co pamiętają z relacji, jakie mieli z

własnymi ojcami. Oto niektóre z tych opowieści:2

Kiedy byliśmy dziećmi, wiedzieliśmy, że tata jest silny. Gdy nie udawało nam się otworzyć mocno zakręconego słoika, prosiliśmy o pomoc tatę. Tylko on umiał go otworzyć – i to za każdym razem!

Kiedy miałem jakieś trzy albo cztery lata, poszedłem z tatą na spacer do parku. Trochę się za nim wlokłem; w pewnym momencie przystanąłem na chwilę, żeby się czemuś przyjrzeć. Znienacka przybiegł ogromny seter irlandzki, skoczył na mnie i przewrócił mnie na ziemię, stojąc nade mną, dysząc i obwąchując moją twarz. Chciał się pewnie ze mną bawić. Ja tego jednak nie wiedziałem. Byłem absolutnie przerażony i wrzeszczałem, ile sił w płucach. Byłem pewien, że ten pies chce mnie zjeść. Mój ojciec natychmiast przybiegł, odgonił psa i

wziął mnie w ramiona, mocno przytulił i osuszył łzy swoją chusteczką. Uśmiechając się do mnie, powiedział, że wszystko jest już w porządku. Mocno trzymałem go za szyję i czułem się z nim bezpieczny.

Kiedy byliśmy starsi, tata nie chciał już robić za nas wielu rzeczy. Pokazywał nam, jak je robić i mówił, żebyśmy próbowali sami. Zawsze powtarzał, że musimy się nauczyć samodzielnie załatwiać swoje sprawy.

Tata miał niezły charakterek i czasami tracił wobec nas cierpliwość. Zawsze jednak przychodził i przeproszał. Był dla nas czasami szorstki, ale zawsze sprawiedliwy.

Nasza rodzina musiała radzić sobie z tym, że tata bardzo dużo pracował. Czasami musiał zostawać w pracy do późna albo przychodzić do niej w soboty. Ale wszyscy wiedzieliśmy, że zawsze jest dla nas dostępny. Jeśli

którekolwiek z nas by go
potrzebowało, wiedzieliśmy, że
rzuciłby wszystko po to, żeby z nami
być.

Mama i tata zawsze się wspierali.
Zawsze. Jeśli pytaliśmy mamę o to,
czy możemy nocować u kolegi,
zawsze mówiła, że musi poczekać z
decyzją na tatę. Jeśli szliśmy do taty,
on mówił to samo: że musi
porozmawiać z mamą. Zawsze
decydowali razem.

Tata zawsze mówił, że mama jest
numerem jeden w jego życiu – i
żebyśmy ją szanowali, bo inaczej...
Wiedzieliśmy, że mówi serio.

Kiedy miałem trzynaście lat,
pojechaliśmy razem z kolegą w
wakacje pod lokalną siedzibę VFW i
dla żartu pozdejmowaliśmy wentyle
z kół samochodów zaparkowanych
przed nimi. Tata usłyszał, jak się z
tego śmieliśmy i naprawdę się
rozgniewał. Zawiózł nas tam z

powrotem i kazał ponownie je pozakładać, a potem zabrał nas do środka i kazał przeprosić właścicieli samochodów. Prawie umarłem ze wstydu, ale odebrałem ważną lekcję.

Nigdy nie zapomnę, jak – gdy byłem mały – tata zabierał mnie do biura. Wszyscy byli dla mnie mili, a ja widziałem, jak tata pisał i pracował z innymi przez cały dzień. Byłem dumny z takiego taty.

Kiedy planowaliśmy wakacje, rodzice zawsze prosili nas o sugestie. Mieliśmy dzięki temu coś do powiedzenia o tym, gdzie chcielibyśmy pojechać i co chcielibyśmy robić. Robili tak również w innych sprawach – interesowało ich nasze zdanie. Ale to oni podejmowali ostateczną decyzję.

Kiedy moja siostra była w liceum, wybierała się na imprezę w spódniczce, którą dopiero co kupiła. To była krótką – bardzo, bardzo

krótka – spódniczka mini. Tata ją zobaczył i zdenerwował się. Był też bardzo smutny. Powiedział, że nie pozwoli, by jego córka wyszła z domu w takim stroju. Moja siostra błagała go i płakała, ale on był niewzruszony; kazał jej wrócić na górę i się przebrać. W następny weekend kazał jej zwrócić spódniczkę do sklepu.

Nasz tata był wyluzowany w wielu kwestiach. Szanował nasze opinie i pozwalał na to, byśmy się z nim nie zgadzali. Ale w pewnych sprawach – takich jak przebywanie do późna poza domem czy sposób, w jaki się ubieraliśmy – był stanowczy.

Wiedzieliśmy, że jeśli stawia twardą granicę, to uważa to za sprawę kluczową dla nas i naszego dobra; wiedzieliśmy też, że nie zmieni zdania.

Jakie słowa i określenia przychodzą ci na myśl przy opisach tych ojców?

Silny, stanowczy, sprawiedliwy, dostępny, stanowiący jedność z żoną, kompetentny, opiekuńczy, szanujący wolność dzieci, dobry słuchacz, przewodnik, który uczy odróżniania dobra od zła. To całkiem niezły – choć tylko wstępny – szkic postaci ojca.

O serii „Klasyka wychowania”

Seria „Klasyka wychowania” obejmuje książki z obszaru wychowania, które oparte są na klasycznej wizji człowieka związanej z antropologią chrześcijańską. Pozycje z tej serii pokazują wychowanie z perspektywy klasycznej, lecz bynajmniej nie przestarzałej, odnoszą się do sytuacji współczesnej rodziny wraz z wieloma jej wyzwaniem, takimi jak trudności w godzeniu obowiązków rodzinnych i zawodowych, ogromny wpływ mediów elektronicznych, negatywne oddziaływanie kultury

itd. Jednocześnie ich autorzy uznają, że pełna rodzina, w której ważną rolę odgrywa zarówno mama, jak i tata oraz w której panuje autorytet rodziców i wzajemny szacunek, to najlepsze miejsce do tego, by wszyscy mogli czuć się szczęśliwi i maksymalnie rozwinąć swój potencjał.

O autorze

James B. Stenson jest amerykańskim autorem i pedagogiem. Był współtwórcą szkoły dla chłopców The Heights w Waszyngtonie oraz twórcą i dyrektorem szkoły Northridge Preparatory School w Chicago. Bazując na swoim dwudziestoletnim doświadczeniu pracy z setkami rodzin, napisał m.in. książki: „Ojciec – strażnik rodziny”, „Upbringing”, „Lifeline”, „Anchor”, „Compass” oraz inne poradniki dla rodziców, które zostały przetłumaczone na dziesięć języków.

Książka „Ojciec – strażnik rodziny”
jest pierwszą pozycją tego autora
ukazującą się w języku polskim.

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/ojciec-straznik-rodziny/](https://opusdei.org/pl-pl/article/ojciec-straznik-rodziny/)
(27-06-2025)